



CELNA TEMIDA

Gdy w drugiej połowie lipca 2012 roku ETS powiedział co powiedział, SzeF, którego dorobek w walce z mafią hazardową opisujemy już od pół roku, odparowując ataki medialne dumnie ogłosił, że Trybunał w swoim wyroku rozstrzygnął, że to właśnie SzeF i jego Misja wygrali, bo mieli rację.

Wacław Graczyk

Niezbitym potwierdzeniem tej odważnej i kontrowersyjnej tezy było wskazanie, że przecież ludzie SzeFa w całym kraju prawomocnie wygrali już trzydzieści kilka (o ile dobrze pamiętam) spraw w sądach administracyjnych. No brawo, piękny wynik! Szkoda jednak, że SzeF nie pociągnął dalej swojej wypowiedzi, bo warto byłoby usłyszeć i porównać, ileż to spraw hazardowych rozpoznawanych w tym samym czasie skończyło się celną klęską, czyli uchylaniem w sądach administracyjnych różnorodnych negatywnych decyzji, wydawanych spółkom działającym w branży.

Ufając własnym przeczuciom oraz naszemu nieco zwichrowanemu intelektowi ruszyliśmy tym tropem, licząc że znowu trafimy w bagno, czyli po raz kolejny przekonamy się, iż SzeFowa Misja i efekty jej praktycznego stosowania to niewyczerpane źródło naszej grafo-mańskiej inspiracji. Nie uwierzcie – znowu mieliśmy rację! Co interesujące, chociaż mieszczące się w logice absurdu, który sobie tutaj opisujemy, nieocenioną

pomoc w tej naszej pracy uzyskaliśmy od ludzi SzeFa – oto bowiem, jakby pod nasze zapotrzebowanie, opublikowane zostały najnowsze statystyczne biuletyny obejmujące działalność SzeFoludków: najpierw za pierwszy kwartał, a potem za pierwszą połowę 2012 roku. Zainspirowani tymi opracowaniami zajrzeliśmy z ciekawości do analogicznych dokumentów za lata wcześniejsze (tj. 2009 – 2011), porównaliśmy dane i bluuuuuppp... Już siedzimy po szyję utylani w błocie. Super! Jest temat godny opisanie, więc do roboty!

Pierwsza rzecz – opierając się o dostępne dane statystyczne, ustalić musimy zakres naszego zainteresowania. Nie możemy zapominać, że – chociaż trudno w to uwierzyć – działalność SzeFa inspirowana Misją to co najwyżej wycinek z całego szerokiego wachlarza problemów, którymi zajmują się urzędnicy podlegający SzeFowi. Na starcie odrzucić musimy więc wszystko to, co nas nie interesuje, czyli przede wszystkim sprawy cel i akcyzy, bo to zupełnie nie

nasza broszka, nie znamy się na tym no i – co tu dużo ściemniać – zagadnienia te pasjonują nas zdecydowanie mniej niż średnio. Po tej wstępnej selekcji pozostaje nam cała reszta, czyli to, co nazwane zostało przez statystyków „sprawami pozostałymi”.

Uściślając dalej zakres poszukiwań decydujemy, że interesują nas sprawy oraz rozstrzygnięcia sądów administracyjnych, czyli ten etap, którym triumfalnie chwalił się SzeF, głosząc o trzydziestu kilku prawomocnych sukcesach sądowych.

Na końcu natomiast zadbać jeszcze musimy o porównywalność danych z różnych lat, co prowadzi nas do decyzji, że analizujemy pierwsze półrocza za cztery kolejne lata: 2009 – okres jeszcze przed kataklizmem Misji, 2010 – pojawia się ustawowy gniot, ale jeszcze nie trafia przed oblicze Temidy, bo sprawy w urzędach muszą przecież swoje potrwać, zanim zawitają do sądów, 2011 – pierwsze wyroki pisane na legislacyjnym potworku, czyli wszyscy uczymy się, jak



go ujarzmić, 2012 – zaprawieni w bojach pogromcy upiora masakrują przeciwnika, bo już wiadomo jak tę cholere można celnie trafić.

Przesadzam? No to czytajcie dalej.

Wyszukujemy z licznych zestawień i wyliczeń statystycznych to, co jest nam potrzebne: tabelki tożsame za wszystkie wskazane lata – mają one zawsze podobny tytuł: Liczba otrzymanych w danym okresie wyroków odnoszących się do skarg do WSA, w których organ jest stroną oraz podobną konstrukcję – dla nas ciekawe są dwie ostatnie kolumny od prawej, czyli liczba owych wyroków w sprawach pozostałych, podzielona na liczbę wyroków ogółem oraz w niej liczbę wyroków negatywnych dla organu.

Chcicie weryfikować to co czytacie? Nie ma sprawy – szukajcie owych tabel na stronie internetowej www.mf.gov.pl, w dostępnych tam biuletynach statystycznych za pierwsze półrocza lat 2009 – 2012. Zawsze są one gdzieś w końcowej części dokumentów, warto się za nimi rozglądać dopiero w okolicach strony setnej. Gdy już mamy to co szukamy, sprawdzamy co mamy.

Pierwsza rzecz – ilość wyroków w całym kraju, czyli liczba spraw rozstrzygniętych w sądach: 2009 – 582, 2010 – 521, 2011 – 477, a 2012 – 1095! Rekord, spraw dwa razy więcej niż w tych samych okresach lat wcześniejszych! Czy to zaskakuje? Nie – potwórka trzeba kastrować, a doświadczenie uczy, że najlepiej robić to w sądach, bo tam Misja nie sięga, jest za krótka po prostu... Idziemy dalej – wyroki negatywne dla organów: 2009 – 138 sztuk, 2010 – 138, 2011 – 139, 2012 – 280, czyli znowu rekord, wzrost o 100% w stosunku do lat wcześniejszych. Uzasadnienie dla takiego wyniku analogiczne jak wyżej.

Zaraz, zaraz! – zawoła w tym miejscu sceptyk. Dwa razy więcej spraw i dwa razy więcej przegranych, toż to znaczy, że stosunek procentowy się utrzymał na stałym poziomie – „przegrywalność” mieści się w przedziale 25 – 30% we wszystkich analizowanych latach.

Zgoda – odpowiadam tutaj bez wahania, procenty współgrają ze sobą, ale co z tego wynika? O czym to świadczy? Po pierwsze – gwałtowny wzrost ilo-

ści spraw pokazuje, jak zła jest nowa ustawa, skoro jej wprowadzenie i praktyczne stosowanie wygenerowało dwa razy więcej procesów sądowych niż wcześniej. Po drugie – podwojona ilość wyroków negatywnych dla organów oznacza, że wydały one dwa razy więcej błędnych, nieprawidłowych decyzji, które sądy musiały eliminować. Wnioski z tego są czytelne: ustawa jest istotnie ułomna, skoro rośnie ilość spraw kierowanych na jej tle do sądów, a o jej fatalnej jakości świadczy także i to, że również urzędnicy mają problem z jej prawidłowym rozumieniem i stosowaniem, skoro wydali dwa razy więcej złych decyzji. Organy mogłyby się cieszyć tylko wtedy, gdyby przy wzroście ilości spraw liczba przegranych pozostała niezmienna – oznaczałoby to wówczas, że urzędnicy wykonują swoją pracę na stałym poziomie, a wzrost liczby skarg sądowych to objaw pniactwa branży, która nie ma racji, więc po prostu w procesach przegrywa.

Tutaj dochodzimy do ciekawego spostrzeżenia, którego przedstawienie wymaga jednak zejścia „na teren”, czyli z poziomu zbiorczej analizy dla całego kraju do weryfikacji stanu w poszczególnych województwach naszej rodnej ojczyzny. Zaczniemy od bliskiego Szefowemu sercu Szczecina i od razu niespodziewanka: 2009 – 5 spraw, z których 2 przegrane, 2010 – także 5 spraw, w tym 2 w plecy, 2011 – 6 spraw i wśród nich 1 porażka, 2012 – sprawy aż 33, a porażka nadal tylko 1! Co to znaczy?

...Pan płaci, pani płaci, wszyscy płacimy, bo całą imprezę sponsoruje podatnik...

Tak jak napisałem wyżej: jeśli się chce, to da się zachować prawidłowy poziom merytoryczny i bronić swoich racji, nawet gdy ilość skarg sądowych rośnie.

Podobnie ocenić można Kraków, broni się także Opole. Kojarzycie te miejscówki? – zwracam się z pytaniem do biznesmenów branży hazardowej. Czy w Waszej automatycznej działalności doświadczaście jakiegoś szcze-

gólnego nasilenia szopek antymafijnych w tych okolicach? Nie mówię, że nie było ich wcale, ale czy uciążliwości, które tam doznaliście, można porównywać do doświadczeń na terenach, które przodowały w zwalczaniu hazardowej patologii. Przypomnijcie sobie, gdzie urzędnicy hurtowo cofali rejestrację automatów oraz nad wyraz ochoczo unicestwiali całe zezwolenia? Które obszary tutaj wyliczamy? Białystok z UC Łomża, Wrocław z UC Legnica, Olsztyn z ambitną sekcją Elk? No przecież że tam działo się najwięcej, prawda? To jak, sprawdzamy ich wyniki? Więc sru...

Białystok: 2009 – 12 spraw i 2 porażki, 2010 – 20 spraw i 6 pleców, 2011 – 75 spraw i 0 (zero!) przegranych, a 2012 – z 69 spraw negatywnych aż 31... Się popsuło? No raczej... Wrocław nie lepiej: 2009 – 4 plecy z 31 spraw, 2010 – także 4 negatywy z 20 wszystkich, 2011 – z 19 wyroków tylko 2 niekorzystne i 2012 – spraw 81, porażek 25... Wzrost przegrywalności o kilkaset procent, czyż nie?

Olsztyn: 2009 – 2 wtopy na 7 spraw, 2010 – 4 sprawy bez nawet jednej porażki, 2011 – 1 negatyw w 3 sprawach i katastrofa w 2012: z 42 spraw 22 przegrane...

Co nam z wszystkiego powyższego wynika? Urzędnicy w części kraju byli i są mądrzy, a w innych rejonach z jakiegoś tajemniczego powodu po prostu zostali nagle i gwałtownie odmóżdżeni. Żart? Trochę tak, ale czy do końca?

Na podstawie tego, co wyżej, organy z całego kraju podzielić możemy na dwie grupy: jedna to gorliwi, wręcz fanatyczni wyznawcy Szefa, którzy w imię Misji tyleż zapamiętali co i bezmyślnie zwalczali hazard, realizując na masową skalę różne bzdurne wytyczne i zalecenia z centrali oraz grupa im przeciwna, czyli sceptycy traktujący Szefa i jego Misję zapewne z wymagana

odgórną powagą i czią, ale jednocześnie na tyle rozważni, by subtelnie chronić siebie i podwładnych przed centralnie rozpętanym szaleństwem. Oczywiście jest też cały spory środek, czyli tacy, którzy balansują między postawą pierwszą a drugą, tak by i wilk był syty i owca cała.

Która opcja wygrywa – to pokazaliśmy już wyżej: sceptycy swoje wyniki

pracy obronili, a gorliwi wyznawcy Misji, tak jak i ona, roztrzaskali się o betonową ścianę, którą wspólnie z nią próbowali rozbijać własnymi, urzędniczymi głowami – u nich skuteczność pracy załamała się bardziej niż dramatycznie.

Co warto jeszcze podkreślić – wybór którejś z owych dwóch alternatywnych dróg, wbrew dość popularnym opiniom, nie był bezwzględnie i kategorycznie wymuszany przez Szefa, skoro część urzędników zamiast iść ślepo za jego głosem, zachowała jednak sporo niezależności, w tym umiejętności samodzielnego, trzeźwego myślenia i racjonalnej oceny sytuacji. Wobec tego nie warto rozczulać się nad tymi, którzy poszli za Szefem i głosem jego chorej Misji, rezygnując w ten sposób z aktywnego myślenia na rzecz biernego posłuszeństwa. Sami wybrali sobie taką drogę, niech więc teraz liżą świeże rany, obawiając się kolejnych ciosów, które niebawem trzeba będzie przyjmować – bo głupot narobili więcej, tylko nie wszystkie jeszcze do nich powrócili po rykoszetach od owego betonowego muru, który przetrwał niewzruszony mimo wściekłego szturm fanatycznych wyznawców Misji. Dla nich cała sytuacja niech będzie nauką, że nadgorliwość, co wiadomo dość powszechnie, jeszcze nigdy nikogo do szczęścia i sukcesów nie doprowadziła.

Wykazaliśmy wyżej, że urzędnicy, którzy branżę hazardową traktują liberalniej, nie nekają przesadnie, nie szykują, czyli najzwyczajniej nie utrudniają życia – wygrywają na tym, bo po prostu nie generują konfliktów rozstrzyganych w sądach, a tym samym nie narażają się na porażki w takich sprawach. Inaczej mają natomiast gorliwcy idący na bezwzględną walkę z branżą – oni muszą liczyć się ze stratami, bo na wojnie tak



A ty coś zrobił dla podkręcenia licznika?

to już jest, że zabici padają po obu walczących stronach.

Dochodząc do tego miejsca, czyli dywagacji o stratach wojennych, zmieniamy gwałtownie kierunek naszych poszukiwań i teraz zamiast dalej liczyć wyroki, policzymy kasę, która się z nimi wiąże, czyli pokalkulujemy sobie, ile to szaleństwo będzie kosztowało. Kto zapłaci rachunek – nie musimy szukać: pan płaci, pani płaci, wszyscy płacimy, bo całą imprezę sponsoruje podatnik, chyba tylko dla zmyłki zwany Skarbem Państwa.

Przygotowanie kalkulacji finansowych okazało się nie lada wyzwaniem, bo z braku jakichkolwiek zbiorczych opracowań w interesującym nas zakresie, zmuszeni byliśmy sami wszystko policzyć, co okazało się pracą iście mrówczą, ale na pewno wartą wykonania. Nieocenionym źródłem informacji stal

się dla nas portal internetowy działający pod adresem <http://orzeczenia.nsa.gov.pl/>, czyli stale aktualizowana baza orzeczeń sądów administracyjnych z całego kraju.

Słów kilka na wstępie o przyjętych przez nas kryteriach poszukiwań: zweryfikowaliśmy okres od 01.01.2012 roku do połowy września 2012, a interesowały nas wszystkie sprawy o symbolu 6042, co w sądowej nomenklaturze oznacza postępowania kryjące się pod hasłem „gry losowe i zakłady wzajemne”, czyli dokładnie naszą działkę. Jasnym jest, że badaliśmy tylko takie orzeczenia, w których sądy uchylały dokonania urzędników, bo zasadniczo tylko w takich przypadkach zasądzane są od organu koszty do wypłaty.

Ustaliliśmy, że łącznie w badanym okresie władza celna przegrała 198 spraw. Od razu pojawią się pytanie, jak ta liczba ma się do 280 porażek, do których urzędnicy sami się przyznają w swoich statystykach? Odpo-

wiedź jest prosta: po pierwsze – oni liczą wyroki doręczone, a zatem nie wg daty wydania, tylko z kilkutygodniowym poślizgiem, bo średnio tyle zajmuje sądom napisanie uzasadnienia. Liczą więc w istocie nie wyroki z okresu styczeń – czerwiec 2012, lecz grudzień 2011 – maj 2012. Po drugie: sam system informatyczny działa z pewnym poślizgiem, czyli orzeczenia bywają do niego dopisywane nie koniecznie od razu w chwili wydania. Ponadto, no i to będzie chyba jednak klucz do zagadki: władza sumuje wyroki we wszystkich sprawach innych niż z zakresu akcyzy i cel, a my uwzględniamy tylko sprawy hazardowe, które są jednym z kilku rodzajów tych spraw innych. Stąd właśnie różnica 80 spraw między wynikami ich a naszymi.

Dalsza weryfikacja danych pozwała na ciekawe spostrzeżenie: celnicy czasem uznają, że sądy się pomyliły

FC DO

- elegancji
- najwyższa
- regulacja
- regulacja
- wyświetla
- możliwość

LAS

tel.
info





uchylając ich wypociny, ale robią to tylko w mniejszej części spraw – nieprawomocnych wyroków, a zatem zapewne zaskarżonych do II instancji, jest 74 sztuki. Cała reszta, czyli 124 sprawy to rozstrzygnięcia już prawomocne, czyli takie, gdzie nasi mężczyźni zwalczacze hazardu przyznali, czytelnie wbrew doktrynie Misji głoszonej przez SzeFa, że jednak pobłądzili, wydając rozstrzygnięcia niekorzystne dla branży, w tym dla operatorów automatów do gier. Brak zaskarżenia wyroku w sprawie przegranej oznacza przecież dla urzędnika, że ponownie badając tę samą sprawę, będzie musiał się zastosować do wytycznych, które wydają sądy – a te mówią urzędnikom dość wyraźnie: bądźcie łaskawi nie wpisywać bzdur w swoich orzeczeniach, bo wytyczne i zalecenia z centrali to jedno, a prawo to zupełnie coś innego. Dodatkowo, co ważne i szokujące dla szefoludków: sądy twierdzą zuchwale, że ta druga wartość zdecydowanie wyprzedza tę pierwszą, więc w konsekwencji prawo należy stosować nawet wtedy, gdy stoi w kolizji z Misją! Wyobrażacie sobie?! Prawo wyprzedza Misję! Pomyślałby ktoś tak jakieś 2 lata temu? Taka metamorfoza... Niektórzy nowocześni myśliciele głoszą, że bicie nie jest dobrą metodą wychowawczą, ale czy na pewno? Branża konsekwentnie, gdzie się da, od bardzo wielu już miesięcy, leje urzędniczego agresora i sami chyba widzieć: są efekty! Wniosek: trzeba iść dalej, więcej i mocniej, a efekty będą jeszcze bardziej widoczne. Bo tak ten chory system działa po prostu...

No ale mieliśmy liczyć kasę, a dalej liczymy wyroki... Sorki, samo mi tak jakoś... Ale już wracamy do tematu, szczególnie że aż tak daleko nie odeszliśmy. Skoro mamy już wyroki prawomocne a dla władzy niekorzystne, to i koszty do wypłaty łatwo policzyć. Jak myślicie, ile wyszło?

36.611 złotych (trzydzieści sześć tysięcy sześćset jedenaście złotych) w sprawach nieprawomocnych oraz 59.749 złotych (pięćdziesiąt dziewięć tysięcy siedemset czterdzieści dziewięć złotych) – tyle nalicyliśmy w sprawach prawomocnych. Razem prawie 100... Dużo to czy mało – niech każdy oceni sam. Dla nas istotne jest, że śmiało możemy podkreślić nasz licznik Jacków – o te niemal sześć dyszek, bo z tych kwot władza celna już się nie wybroni – to trzeba zapłacić. Razem więc mamy już ponad 100.000 złotych wartości Jacka. Nieźle...

Ale nie oszukujemy się tutaj – musimy tę sumę znacznie zwielokrotnić, by wysadzić z wygodnego urzędniczego fotela bohatera naszej automatycznej opowieści. Czy jest na to szansa? Ależ jak najbardziej,

bo perspektywy w najbliższym czasie są interesujące: na pewno będą kolejne wyroki sądowe niekorzystne dla urzędników, przy czym kwoty płacone przez Skarb Państwa zdecydowanie wzrosną. Będzie tak, bo przy sprawach kar pieniężnych – nowego jebla bojowników Misji – mających konkretną wartość wyrażoną w złotych, stawki kosztów zasądzanych od przegrywających sprawy organów będą kalkulowane nie ryczałtem na poziomie kilkuset złotych, lecz przy uwzględnieniu wartości sprawy. Dla standardowych, dość często już obecnie uchylanych przez sądy kar w ustawowej wysokości 12.000 złotych stawka kosztów wynosi 2.400 złotych, czyli kilka razy więcej niż dotychczas (średnia z naszych przedstawionych wyżej wyliczeń to ciut ponad 480 złotych za sprawę). Nowy wyrok NSA z początku września pokazuje jednoznacznie, że sądom się nie odmieni i nałożone kary popłyną tym samym rynsztokiem, którym wcześniej branża spuściła negatywne decyzje oparte o brednie na temat nieprawidłowości w działaniu automatów do gier.

Poza tym lada chwila ruszy cykl wyroków w sprawach poETSowych i tu też, niczego z góry nie przesądzając, może uda się licznik Jacków nieco podkręcić?

Na koniec potencjalnie największy, licznikowy nakręcaacz, czyli powództwa odszkodowawcze. Po słynnym już „wyroku z Bielska”, którego uzasadnienie upubliczniono, spółki coraz odważniej startują ze sprawami odszkodowawczymi za zatrzymane urządzenia, bo skoro jeden sąd uznał, że dokonano tego gwałcąc prawo, to nie ma powodów zakładać, że inny sąd oceni to inaczej. Wprawdzie nasz wymiar sprawiedliwości ma nieco problemów z wydolnością, ale i tak za kilka – kilkanaście miesięcy wyroki wydawane w sprawach dzisiaj podejmowanych mogą licznikiem konkretnie zakręcić...

Jak więc widzimy – Misja i nierozrwalnie związana z nią „afera hazardowa” wchodzi w swoją nową fazę: dzisiaj nie ma już chyba odważnego, który powiedziałby, że szaleństwo z lat 2009 – 2010 było zgodne z prawem, dzisiaj dochodzimy już do kalkulacji, ile ta impreza będzie kosztować. Licznik na razie obraca się powoli, ale już raczej tylko kwestią czasu jest, gdy zacznie on nabierać tempa, coraz szybciej pochłaniając kolejne tysiące czy raczej miliony złotych. Gdzie się zatrzyma – trudno powiedzieć i patrząc z dzisiejszej perspektywy średnio nas to na razie obchodzi. Ważniejsza jest przecież nieznaną obecnie, poszukiwaną wartość Jacka, która wywoła personalną karuzelę i zmiany, zmiany, zmiany... Na pewno na lepsze,

bo czy można sobie wyobrazić urzędnika gorszego, bardziej niekompetentnego? No a jak się go pozbedziemy, to w zapomnienie odejdzie także Misja, a to już pozwoli na racjonalne myślenie o nowych regulacjach prawnych – by posprzątać bałagan, który dzisiaj tak wszystkim doskwiera.

Skoro jest w perspektywie wyraźnie dostrzegalny cel, to na co jeszcze czekasz, Drogi Czytelniku? Do roboty! Bierz się za podkręcanie licznika zamiast marnować czas na czytanie bzdur...

Tradycyjne zastrzeżenie na koniec: to co właśnie przeczytałeś, jeśli byłeś tak zdeterminowany, by cierpliwie przebrnąć przez cały ten tekst, to ciąg dalszy żartu z poprzednich numerów dwumiesięcznika INTERPLAY. Nic zatem, co tu przeczytałeś, nie musi wiązać się z prawdą! To tylko moje swobodne, niepohamowane wynurzenia i konfabulacje, będące produktem mojej wolnej i niczym nie skrupowanej fantazji oraz pomysłowości, mające luźny co najwyżej związek z rzeczywistością. Nikogo w tekście urazić nie zamierzałem, a jeśli jednak ktoś tak się poczuł – bardzo przepraszam.

Dodatkowo w tym miejscu wielkie podziękowania dla nieocenionej Stefy za jej niezaprzeczalny wkład w powstanie tego materiału. Bez jej skrupulatnej analizy danych statystycznych oraz bazy orzeczeń sądowych nigdy pewnie nie policzylibyśmy wyroków negatywnych dla Szefowców oraz kosztów z tym związanych. Stefcia – wielkie dzięki i oby Ci kumulacja sprzyjała.

Wrzesień 2012 by Waclaw Graczyk
(mailto:waclaw@interplay.pl)



LICZNIK JACKÓW

Jackowi mówimy stanowcze dość! Najwyższy czas, żeby ten człowiek puknął się w czoło i przestał narażać nasze Państwo na straty.

Jacku! Licznik bije, narazie przez twoje decyzje to "tylko" 109.136 zł straty na jaką naraziłeś Skarb Państwa.